



Fot. Wojciech/Surdziel/Agencja Gazeta

Nienormalnie jest – czyli normalnie

Minister zdrowia Adam Niedzielski zapowiedział powrót do normalności w każdym wymiarze systemu opieki zdrowotnej. Słowa te zastanowiły mnie. Czy było w nich więcej niewiedzy ministra o tym, jak system publicznej ochrony zdrowia działał przed ogłoszeniem epidemii, czy zuchwałej próby wmówienia nam, że to co było przed epidemią, to był stan „normalny” i że na żadne „lepiej” nie ma co liczyć? Podejrzewam, że ta druga możliwość jest bardziej prawdopodobna.

Przekonuje mnie o tym parę spraw. Po pierwsze – przedstawiona niedawno ministerialna propozycja nowelizacji ustawy o płacach minimalnych w ochronie zdrowia. Zgodnie z nią lekarze specjaliści mają mieć pensję zasadniczą nie mniejszą niż 1,31 „średniej krajowej” za rok ubiegły. Dla lekarzy szpitalnych – tych, którzy byli na pierwszej linii frontu walki z koronawirusem – oznacza to obniżenie tego wskaźnika o 20 proc.,

w ostatnim roku wielki socjologiczny eksperyment (nieważne, czy przeprowadzony spontanicznie czy zaplanowany, jak wierzą niektórzy), który pokazał, że jak wielu dotychczasowych praw ludzie mogą zrezygnować, jeśli wskaże im się jakieś zewnętrzne zagrożenie. Metoda ta nie jest niczym nowym. Stosowano ją z powodzeniem we wszystkich państwach totalitarnych (takim zagrożeniem byli Żydzi, imperialiści, kapitaliści, niemieccy rewanżyści itp.), ale w warunkach demokracji i w tak szerokim zakresie jest to novum. I oto okazało się, że ludzie gotowi są nie tylko zrezygnować z podróży, odwiedzania rodziny na święta, chodzenia do teatrów, kin czy restauracji, uczestnictwa w praktykach religijnych, ale nawet z normalnego dostępu do leczenia. Można było niemal zupełnie zlikwidować publiczną ochronę zdrowia i nie było żadnych niepokojów społecznych, przewrotów politycznych, strajków. Czy

„Za normalność trzeba uznać fakt, że dostęp do świadczeń zdrowotnych w publicznej ochronie zdrowia jest ograniczony”

bo w 2018 r., gdy dostali ustawową podwyżkę do kwoty 6750 zł, było to 1,6 „średniej krajowej”. Wynagradzanie lekarzy specjalistów na poziomie kwalifikowanego robotnika jest zatem – w ocenie ministra Niedzielskiego – „normalnością”, w przeciwieństwie do „nienormalności”, jaką była podwyżka uchwalona w wyniku protestu głodowego rezydentów i przyznanie dodatków covidowych (aby władze mogły się pochwalic skuteczniejszą walką z epidemią).

Za „normalność” trzeba też pewnie uznać fakt, że dostęp do świadczeń zdrowotnych w publicznej ochronie zdrowia jest ograniczony, co skutkuje między innymi zgonami, których można by uniknąć, gdyby dostęp był odpowiedni. Szacuje się, że tylko w przypadku chorób onkologicznych jest to kilkanaście tysięcy zgonów rocznie. Cóż to jednak jest wobec prawie 100 tys. „nadmiarowych zgonów” w ostatnim roku, wskutek „zamrożenia” przez rządzących funkcjonowania publicznego lecznictwa? To faktycznie postęp, z którego powinniśmy się cieszyć, a nie narzekać, że to „nienormalność”.

Obawiam się, że na takie właśnie nowe, popandemiczne rozumienie normalności pan minister liczy i co gorsza – może się nie przeliczyć. Mieliśmy bowiem

to nie zachęta (dla rządzących), aby „nienormalność”, na którą narzekaliśmy przed pandemią, nazwać „normalnością”, której nie tylko nie ma się co wstydzić, ale do której należy dążyć? Co więcej, ta nowa „normalność” może być nawet mniej normalna niż wcześniej, a i tak zostanie zaakceptowana. Obawiam się, że na to liczy pan minister Niedzielski, proponując swoją „reformę” publicznego lecznictwa. Ma to być – jak wiemy – skrajnie scentralizowany system, kierowany niemal ręcznie przez szefa wszystkich szefów, który określi, jakie szpitale są potrzebne, jakie oddziały, jakie świadczenia, jacy lekarze, jakie pensje itd. Doświadczenie uczy, że taki system będzie skrajnie niewydolny, będzie oferował wąski zakres świadczeń, swobodnie dostępnych tylko dla wybranych. Ale nawet taki system będzie lepszy niż to, co było w ostatnim roku, kiedy kilkadziesiąt tysięcy osób umarło, chociaż mogłoby żyć, gdyby nie pozbawiono ich odpowiedniej pomocy.

Wiesław Michnikowski śpiewał „za komuny”, że gdyby w Polsce miał się skończyć kryzys, to „Proszę dla mnie zbudować rezerwat: w Białowieży nie byłoby źle...”, i dalej: „Społeczeństwo mi na to odjęczy: *Panas, panie, rozśmiesza do łez, ten rezerwat jest jakby ciut większy, między Bugiem i Odrą on jest*”. ■